

HENRYK ELZENBERG

Podwójna motywacja czynów (postępowania) jako potrzeba moralna *

I. Podwójna motywacja

Znany jest fakt, że kiedy działa w nas jakiś motyw interesowny, „dorabiamy”¹ do niego albo zgoła podstawiamy za niego inny, bezinteresowny; np. w polityce — ideologiczny, w życiu codziennym — altruistyczny itp. Ale uwaga, którą warto tu uczynić, jest taka: wypadek odwrotny zachodzi również. Nie wystarcza nam motyw bezinteresowny (tzn. nie zadowala nas przekonanie, że z takiego właśnie motywu działamy) i usprawiedliwiamy się przed sobą i niektórymi przynajmniej bliźnimi, dobierając jeszcze motyw interesowny.

Skąd tego rodzaju potrzeba? Wypadek pierwszy jest jasny: motywu czysto interesownego wstydę się mniej lub więcej zarówno przed ludźmi jak, co ważniejsze, przed samym sobą. Ponadto działanie z motywów czysto interesownych wyraźnie izoluje mnie w świecie², któremu przez to działanie poniekąd się przeciwstawiam; czuję się sam wobec świata, a ponadto jakiś zamrożony (chłód w sercu i wkoło siebie), i chwyta mnie swoisty lęk przed tym wszystkim. Nie mam odwagi ani sumienia osobisty swój interes przeciwstawić życiu poza mną, wyodrębnić go jakoś z wszechzycia i brutalnie go uprzywilejować, i cofam się przed czynem tak umotywowanym. I tu oto usłużnie się nastrecza motyw bezinteresow-

* Przedłożony tekst został napisany przez Henryka Elzenberga na podstawie zapiski z 18 V 1940 r. W rękopisie obok tytułu jest notatka: „(Punkt wyjścia) (Materiał) do niedużego artykułu, ale trzeba rozwinąć i opracować”. Dokładne sformułowanie tytułu ma postać: *Podwójna motywacja itd.* Równocześnie pod tytułem jest zapis: „(Ewent. tytuł: podwójna motywacja (czynów) (postępowania) jako potrzeba moralna)”. Uwagi na marginesie zostały uwzględnione albo w przypisach, albo — w odpowiednim miejscu — w tekście. Rękopis tekstu znajduje się w Archiwum PAN (*Materiały Henryka Elzenberga*, teczka 63).

¹ „Dorabianie” jest wyrazem niewłaściwym, bo przesądza kłamliwość.

² Odcięcie.

ny: ten mnie uspokaja, odejmuje wstyd, przełamuje izolację, godzi ze światem — i już teraz mam odwagę czynu dokonać³.

Gdy chodzi o kierunek odwrotny (dobieranie motywu interesownego), te same dwa względy bodaj się odnajdują. Wstyd przede wszystkim w postaci jakiejś *crainte d'être dupe*, wrażenia, że się jest naiwnym, wziętym na lep, wystrychniętym na dudka, „nabrany” przez siebie samego. Obawa przed izolacją: bo lękamy się oderwania od normalnego, „zdrowego” człowieczeństwa — jakiegoś utonięcia w obłokach.

Stąd takie uogólnienie: w bardzo wielu wypadkach (nie zawsze) nie wystarcza człowiekowi, by działać, ani motywacja interesowna, ani bezinteresowna, ale potrzebne są obie.

II. Czy motywy „dorobione” są pozorne czy w jakimś stopniu rzeczywiste⁴?

Odsuwam na bok wypadek, gdy się dodatkowy motyw afirmuje dopiero po dokonaniu czynu, retrospektywnie, a biorę pod uwagę tylko ten, gdy się go wprowadza (tj. wprowadza przekonanie o jego istnieniu) przed dokonaniem.

I tu zaczynam w taki oto sposób. Na zasadzie jakiegoś określonego motywu (niech to będzie motyw interesowny) powstaje we mnie pragnienie dokonania jakiegoś czynu. Więc np. na podstawie wyobrażenia wielkich korzyści, jakie na mnie spłyną, dzięki objęciu ofiarowanej mi jakiejś wysokiej funkcji publicznej, pragnę objąć tę funkcję. Ten więc motyw interesowny wystarczył, by wzbudzić we mnie pragnienie. Ale wobec takich czy innych oporów (np. obawy przed nieuchronnymi kompromisami), dla dokonania czynu już nie wystarcza. I by się zdecydować, muszę — w swoim przekonaniu — wprowadzić jeszcze drugi motyw, bezinteresowny, np. w postaci myśli o rzeczach pożytecznych, których na tym stanowisku będę mógł dokonać, a których żaden z moich możliwych kontrkandydatów nie potrafi tak dobrze jak ja (przekonanie, które może być słuszne, a tym bardziej: uczciwie uzasadnione). I dopiero ten drugi motyw „przepycha” mnie przez próg dzielący pragnienie od czynu. Podobnie, jak już założyłem, może się zdarzyć, iż motyw bezinteresowny będzie wymagał takiegoż uzupełnienia motywem interesownym. Np. objęcie funkcji proponuje mi ktoś, dla kogo mam wielką sympatię i ponadto przekonany, że mi tym sprawi wielką przyjemność. Mnie ta perspektywa żadnej przyjemności nie sprawia, ale pragnąc jemu okazać życzliwość,

³ Motyw bezinteresowny działa „uspołeczniająco”? Niekoniecznie! może być przeciwnie.

⁴ Inne sformułowanie pytania: czy wysuwanie takiego innego motywu, to zawsze *sophisme de justification*?

skłaniam się do przyjęcia funkcji. Powstają jednak opory i te przezwyciężam wyobrażając sobie np., że dzięki nowemu stanowisku porobię nowe pożyteczne mi znajomości i zyskam wpływy. Myśl ta może również być słuszna lub przynajmniej uczciwie uzasadniona.

Pytanie teraz: czy ten drugi motyw, „przepychający przez próg”, jest pozorny, czy w jakimś stopniu realny. (Wykluczam oczywiście wypadki jawnej i niewątpliwiej nierealności, kiedy sam w dany motyw nie wierzę, a tylko okłamuję nim drugich albo gdy go usiłuję wmówić w siebie wbrew lepszej wiedzy, że on faktycznie w grę nie wchodzi).

Otóż tu przede wszystkim jedna uwaga wstępna. Pojęcie motywu jest inne w wypadku motywu pierwszego (podstawowego) i w wypadku motywu drugiego (uzupełniającego). W pierwszym wypadku motywem nazywam jakąś swoją myśl lub przedstawienie, w wyniku którego rodzi się we mnie pragnienie. W drugim — taką swoją myśl lub przedstawienie, w wyniku którego rodzi się we mnie decyzja (tak: lepiej „decyzja” niż „sam czyn”). Czy to drugie rozumienie motywu jest dopuszczalne? Wątpliwość podyktowana stwierdzeniem, że nie widać w tym wypadku pierwiastka emocjonalnego, uchodzącego w motywacji za niezbędny. Można jednak tę trudność rozwiązać. Motyw drugi powoduje decyzję pośrednio, dzięki temu, że pierwotnemu pragnieniu zapewnia ostatecznie przewagę, usuwając pragnienia lub obawy, które mu się przeciwstawiały.

Ale teraz inna trudność. Zilustrujemy ją znowu na wypadku pospolitszym i powszechniej uznanym: działa na mnie motyw interesowny; to mi nie wystarcza i wyszukuję sobie drugi, bezinteresowny. Otóż: czy tym, co mnie „przepycha przez próg”, jest istotnie ów motyw bezinteresowny, faktycznie działający, czy też moje przekonanie (uczciwe, ale może mylne), że działa u mnie taki motyw. Innymi słowy: czy istotnym motywem uzupełniającym nie jest przekonanie (być może mylne) o istnieniu motywu bezinteresownego? W takim razie motyw bezinteresowny będzie motywem jednak pozornym.

Tak więc przedwczesne było moje twierdzenie w pierwotnej, brulionowej zapisce, że „bez drugiego (*scil.* owego uzupełniającego) motywu nie byłoby czynu”, czyli że „drugi motyw jest rzeczywistym czynnikiem dojścia czynu do skutku”. Niekoniecznie: bo tym rzeczywistym czynnikiem może być mylne przekonanie o istnieniu takiego motywu.

Przypuścimy jednak, że w danym określonym wypadku motyw uzupełniający działa rzeczywiście (nie jest pozorny). Nawet i wtedy pozostaje ważna różnica na korzyść motywu pierwszego — tego, który wywołał pragnienie. On mianowicie spełnia swą funkcję jako ten a ten motyw określony, np. pragnienie zemsty nad tym oto a tym człowiekiem jest motywem, dla którego pragnę zabić tego człowieka; pragnienie odbycia podróży lub kupienia sobie własnego domu jest motywem, dla którego

pragnę wziąć dodatkową pracę zarobkową. Natomiast motyw uzupełniająco spełnia swą funkcję nie jako ten a ten określony, ale jako bezinteresowny w ogóle, ewentualnie interesowny w ogóle. Potrzeba mi jakiegoś bezinteresownego uzasadnienia dla czynu podyktowanego interesem (albo na odwrót); ten oto motyw konkretny, który sobie dobieram, nie jest niezbędnym warunkiem spełnienia czynu, bo mógłby być zastąpiony jakimś innym, równie silnym, tego samego typu, np. bardzo kogoś lubię, lub Kocham; zależy mi na jego towarzystwie i mam ochotę narzucić mu się z parodniową wizytą w jego miejscu zamieszkania. Ten motyw nie wystarcza do decyzji; szukam uzupełniającego — bezinteresownego. Otóż tym drugim motywem może np. być przekonanie, że tamten w tym właśnie okresie jest w tarapatkach, że czuje się biedny, nieszczęśliwy, że potrzebuje dobrego słowa itp. Ale równie dobrze, że obcowanie ze mną pomoże mu w jakichś jego sprawach intelektualnych, wpłynie dodatnio na jego produkcję pisarską itp. To już wszystko jedno: niezbędnym warunkiem jest tylko, żeby było przekonanie o istnieniu jakiegoś motywu tego typu, (ewentualnie żeby jakiś stan rzeczy, mający swą wartość w czym innym niż w zaspokojeniu mojego interesu, był przeze mnie przewidywany jako skutek mojego czynu)⁵.

III. Racjonalizacja postępów *ex post*

W formie raczej już tylko aneksu warto może wspomnieć o sprawie racjonalizacji *ex post* postępu, z którego motywów w ogóle nie zdawałiśmy sobie sprawy. Takiego np. powiedzmy, który płynął z namiętności, z instynktu itp., bez żadnego zastanowienia. Tu bywa tak, że postępkowi dokonanyemu bez świadomości celu w ogóle nadajemy sens i uzasadnienie, podsuwając mu cel, którego nie miał, tzn. wmawiając w siebie, że się w świadomości miało coś, czego się faktycznie nie miało. Taka racjonalizacja jest z natury rzeczy zawsze kłamliwa. Istnieje jednak zabieg podobny w wersji mniej daleko idącej: gdy mianowicie nic sobie co do faktów przeszłych nie wmawiam, a tylko stwierdzam, że postępek dokonany irracjonalnie mógł być wtedy — i może być teraz — uzasadniony racjonalnie, bo np. miał poważne szanse doprowadzić do wartościowych wyników. Mogłem postąpić tak a tak — zachowując się przy tym jak szaleniec, a może się okazać, że gdybym się był najrozważniej zastanawiał, byłbym winien postąpić tak właśnie. Ale to, o co tutaj mi chodzi, to tamten właśnie pierwszy przypadek — i tu chyba kłamliwość racjonalizacji *ex post* jest niewątpliwa.

Do druku przygotował
Jan Zubelewicz

⁵ Uwaga: to inne ujęcie! (dotyczy treści w nawiasie — J.Z.).